

## **Bez komentarza**

Wywiad z szefem „Faktów” TVN Kamilem Durczokiem w „Dzienniku”, w którym zapewnia, że nie spotkał się nawet z najmniejszą próbą ingerencji w treść programu ze strony właścicieli stacji skłania do kilku refleksji. To „wyznanie prawdy” może robić wrażenie na ludziach spoza branży ale dla kogoś kto był pracownikiem i pracodawcą w mediach, brzmi naiwnie, a nawet śmiesznie. Ręczne sterowanie, nie tylko w mediach, nie sprawdza się w obecnej rzeczywistości. Z niewolnika nie ma pracownika – tak mówiło się nawet za czasów komuny, kiedy to jedni udawali że pracują, a drudzy udawali, że za to płaca. Duże sieciowe firmy wkładają wiele wysiłku, by ich pracownicy w sposób wiarygodny i za dobre pieniądze utożsamiali się z własną instytucją. Każda firma chce mieć oddanych, lojalnych, pełnych poświęcenia i zapału do pracy ludzi. Poczucie wspólnoty interesu, dążenie do finansowego sukcesu, wspólna obrona przed konkurencją czy krytyką ma mobilizować, wyzwalać energię, kreatywność itd. W niektórych instytucjach związek pracodawca-pracownik przybiera wręcz sekciarski charakter. Sam widziałem jak pewna firma na szkoleniu przyszłych pracowników kazała im co parę minut wykrzykiwać nazwę instytucji, tak jak to robią na meczu piłkarskim kibice.

To że przez cały rok żaden z szefów telewizji ani razu nie zareagował, w takiej czy innej formie, na to co dzieje się na antenie, nie musi świadczyć, że dziennikarze korzystają z twórczej wolności i mają w swoim zawodzie wolną rękę. Znaczy

to tylko tyle, że pracodawca ma zaufanie do ludzi, których zatrudnia. Wcześniej dobrze przemyślał kogo i na jakie stanowisko przyjmie do pracy. O wyborze nie musi decydować kryterium fachowości. Jest wielu fachowców w branży medialnej, których się nie zatrudnia, gdyż mogą okazać się „nie przewidywalni”. W żadnym wypadku nie może to być ktoś uznany za osobę „kontrowersyjną”. O tym kto jest „kontrowersyjny” decyduje rynek medialny, tworząc własne nie pisane kryteria. Dlatego osoba sprawdzona na rynku mediów, o zweryfikowanych postawach i poglądach (szczególnie w sytuacjach kryzysowych) wkomponowana w linię programową, środowiskową czy ideową firmy może liczyć zatrudnienie i awans.

To że właściciel medium nie ingeruje w program może także znaczyć, że jego pracownicy dokładają wszelkich starań, by nie zawieść zaufania pracodawcy. Dlatego ich obowiązkiem jest pełna orientacja odnośnie wymagań i oczekiwań swoich przełożonych. Oczywiście jest, że muszą znać i uwzględniać np. dokonania, drogę życiową, sympatie polityczne i środowiskowe swoich szefów. Trudno sobie wyobrazić aby redaktor naczelny i jego dziennikarze śledczy ujawniali na antenie czy w prasie stare czy nowe „lewe interesy” swoich pryncypałów. Symbioza trwa tak długo dopóki któraś ze stron z tego układu (nie pisanych oczekiwań i spełnień), nie wyłamie się. Liczne transfery dziennikarskie dowodzą jednak, że żadnej ze stron nie dzieje się krzywda. Jest to możliwe dlatego, że w Polsce nie ma mediów pluralistycznych. Różnorodność mediów

zapewniających jakąś podstawową równowagę światopoglądową, równocześnie prawdziwą rynkową konkurencję i twórczą wolność, nie zaistniała w kulawej demokracji III RP i nie istnieje nadal. Poza zawsze słabymi finansowo i organizacyjnie mediami z kapitałem polskim o obliczu konserwatywnym, narodowym i prawicowym, które można policzyć na palcach jednej ręki, gros mediów ma to samo postkomunistyczne, lewicowo-liberalne oblicze. Zdecydował o tym układ właścicielski w mediach na początku okresu tzw. transformacji ustrojowej, a więc w latach 90.

Stopień manipulacji jakiej dokonują dziś liczne prywatne media, po tylu latach od oficjalnego zniesienia cenzury, świadczy o całkowitym złaniu się interesów właścicieli i zatrudnionych przez nich pracowników. Dziennikarz w PRL kłamał, bo musiał, dzisiaj kłamie, bo chce, bo takie jest zapotrzebowanie. Zasady korporacyjnej odpowiedzialności wprowadziła też telewizja publiczna, jako spółka akcyjna skarbu państwa. Krytyka własnej firmy w innym medium może skończyć się wylaniem z roboty.

Jak się ma do tego wszystkiego wolność słowa i twórcza swoboda w dochodzeniu do prawdy w większości mediów w Polsce? Coś takiego nie istnieje. Nie istnieje także głos środowiska dziennikarskiego, podzielonego do dziś skutecznie stanem wojennym i obecnym podejściem do lustracji. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że wciąż utrzymuje się wysoki stopień akceptacji mediów przez odbiorców. Ludzie obdarzają zaufaniem

tych, którzy codziennie pojawiają się na ekranie. Akceptują ich myślenie, a powtarzane wielokrotnie słowa i zwroty stają się ich własnością. U Mrożka nawet kura uwierzyła, że jest indykiem - tak długo jej to wmawiano. Naturalna ludzka skłonność uznawania za własne słowa mówionego czy drukowanego, przyjmowania za prawdę nawet oczywistej manipulacji rozzuchwala media, czyni je bezkarnymi i uniemożliwia poznanie mechanizmów politycznych w jakich uczestniczą.

Ale nie można dziwić reakcja zwykłych ludzi skoro prof.

Jadwiga Staniszkis stwierdziła ostatnio - cytuję: „Dla mnie głównym gwarantem demokracji jest TV24, ponieważ jako jedyna telewizja pokazuje zjawiska w czasie rzeczywistym, bez komentarza”.

Bez komentarza!

**Wojciech Reszczyński**